

Juliusz Kleiner

W sprawie wizyj zaświatowych Hera

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 28/1/4, 619-622

1931

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Autor, umiarkowany regalista, staje w obronie króla, potępia rokoszan, „rzeźnikami braciej“ zowie, wzywa do upamiętania i gdzieindziej radzi użyć sił, nie na domową wojnę. Rozpoczyna rzecz:

Ach toś my już wygrali? że głośno wołamy:
Niemasz króla, inszego teraz obieramy.
Odmiany potrzebujemy, otoż nam odmiana,
Że krew braciej na suchy piasek jest przelana.

Wbrew temu okrzykowi rokoszan autor stara się wykazać, że król jest nadal królem, bo sam Bóg go tu postanowił i On tylko może żądać od niego porachunku i karać. Gdyby zaś rzeczywiście zawinił, najpierw godzi się go upomnieć, potem jawnie na sejmie osądzić, ale nie na rokoszowym zjeździe.

Autorem wiersza jest najprawdopodobniej Jan Żabczyc, znany rymopis w latach 1605—1630. Tak rozwiązujemy litery pod dedykacją. W latach 1605—1606 wydaje Żabczyc Marsa Moskiewskiego, Posła Moskiewskiego, Lutnię Ojczyzny Polskiej i Żegnanie Ojczyzny Możnej Cesarzowej Moskiewskiej (sc. Maryny). Utwory te świadczą o wielkiem zainteresowaniu Żabczycyca „dymitrjadą“, pod względem zaś poetyckiego kunsztu najzupełniej odpowiadają poziomowi *Niemasz króla*. Nic dziwnego, że i w tym utworze spotkamy echa wydarzeń w Moskwie (wezwanie do zemsty za rzeź). Nie brak również podobieństw między *Posłem* i *Marsem* a *Niemasz króla* w zakresie słownika i frazeologii: powtarzają się tu „przysady“, „cherchele“ ciemne lub krwią skropione w Moskwie „gaje“, „winczowania pokoju“. Nicby to jeszcze nie mówiło, gdybyśmy mieli do czynienia z obszernymi dziełami, ale przecież *Posel* liczy sobie kart 8, *Mars* 24, *Niemasz króla* 10. W *Marsie* i *Posle* jest Żabczyc sługą Mniszchów i Dymitra, którym je dedykuje. Jest nim także w omawianym utworze, skoro radzi rokoszanom oręż zwrócić przeciw Moskwie i pomagać „sprawiedliwemu dziedzicowi“ (t. j. Dymitrowi), przeciw zdrajcy Szujskiemu. Wreszcie zauważmy, że Żabczyc nie po raz pierwszy podpisał się inicjałami. W *Marsie* obok pełnego nazwiska na k. tyt. mamy pod dedykacją I. Z.

Zbyteczna wyjaśniać, dlaczego chudy dworak nie mógł wystąpić z odkrytą przyłbicą w pisemku, złorzeczącym rokoszowi i ukrył się za inicjałami. Iluż i takiego ustępstwa lękało się uczynić ku utrapieniu przyszłych bibliografów!

Stanisław Bodniak.

W sprawie wizyj zaświatowych Hera.

W rozprawie p. Klemensa Pacuszki p. t. „Uwagi o pierwszej wizji w Królu-Duchu“¹ — wśród ciekawych i cennych

¹ Pamiętnik Literacki 1931, zeszyt II.

spozrzeżeń, dotyczących strony estetycznej i psychologicznej, niespodziewanie wrócił pogląd mylny, należący już — jak się zdawać mogło — do przeszłości: jakoby Herowi zjawy zaświata ukazały jedną tylko królewską, świetlaną postać niewieścią.

Dyskusja nad tą sprawą byłaby zapewne niepotrzebna, gdyby nie jednostronna metoda wspomnianego studjum, badającego zjawisko psychiczne wizji i jego wytwór estetyczny, a nie liczącego się z wartością ideową. Dla Słowackiego jednak rapsody eposu wizjonerskiego są przede wszystkim poematem mistycznym; zwłaszcza zaś początek dzieła jest wprowadzeniem w ideologię i żaden szczegół nie istnieje tu bez istotnej wagi symbolicznej.

Jak wyraźna i jednoznaczna jest symbolika sceny zaświatowej w rapsodzie I, jak precyzyjnie wyczelowany jest w niej język mistyczny, jak wszystkie rysy obu zjaw niewieścich tłumaczą się jasno i jak wszelkie emblematy, wszelkie obrazy tła, rodzaje światła i asocjacje nie tylko stwierdzają odrębność obu postaci, lecz określają ich przynależność do dwu światów różnych — „Umiłowanej“ do sfery duchów, przechodzących jeszcze wcielenia ziemskie, „córkę Słowa“ do sfery Boskiej — wykazałem dokładnie w rozprawie o „Herze w zaświatach“¹ i powtarzać tego nie zamierzam. P. Pacuszko rozprawy owej zdaje się nie czytał, tak jak nie zna też tomu VII „Dzieł wszystkich“ Słowackiego — od którego zresztą studjum jego może jest wcześniejsze.

Ale nawet idąc tokiem własnych jego wywodów i metod, nie trudno stwierdzić, iż nie da się utrzymać teza o identyczności zjawy, ukazanej w dwukrotnej wizji (bo autor przyznaje dwukrotne jej ukazanie się Herowi).

P. Pacuszko twierdzi, że przed oczyma poety czy bohatera staje najpierw zjawia niewyraźna, daleka i znika, by za chwilę ponownie olśnić go pełnią blasków. Oczywiście z punktu widzenia psychologii taki związek dwu bezpośrednio związanych wizyj i taka przemiana obrazów nie jest niczem niemożliwym. Tylko — czy uprawnia tę niewątpliwie sztuczną interpretację tekst oktaf i czy postać w obu wizjach zachowuje tożsamość rysów, pozwalających na jej rozpoznanie?

O pierwszej zjawie mówi głos duchów: „Dobrze ją poznaj, bo wkrótce utracisz“. „Słowa te“ — twierdzi autor rozprawy — „mogły powstać jedynie z przyczyny małej wyrazistości, oddalenia wizerunku postaci; zatem spodziewać się należy, że ukaze się ona wizjonerowi bliżej, dokładniej“. P. Pacuszko tłumaczy więc, że słowa: „Wkrótce ją utracisz“ znaczą: „Wkrótce ukaze ci się ona w pełnej wyrazistości“. Prawdopodobnie każdy czytelnik rozumie tę zapowiedź wprost przeciwnie.

Słowa Hera o zjawie: „Niechaj me oczy rozwidnię Rubi-

¹ „Przegląd Współczesny“ 1928.

nem, który z jej ust światło leje“ — mają być według autora „tylko wyrazem pragnienia, nie opisem“, ponieważ Her jego zdaniem widzi postać ową niewyraźnie. Każdy czytelnik wynioskuje wszakże z tego powiedzenia, że Her oglądał ją jak najwyraźniej.

„Nowe widzenie“ — czytamy dalej w rozprawie — „zdradza charakter kontynuacji poprzedniego uproszczonym procesem ukazywania się: „...A wtem jasność przyszła nowa, I w tem powietrzu jako w dyjamentcie Ukazał się wid“... Niema tu normalnego rozwoju widzenia“. Tymczasem czytelnik, którego p. Pacuszko trafnie pouczył, że wizja zaczyna się rozświetlonem polem widzenia, a z tego pola wyłania się postać — zauważy, że właśnie tutaj proces zaznaczony jest pełniej niż w wizji pierwszej, gdy duchy odrazu ukazały „jako świt daleki Umiłowaną odtąd — i na wieki“.

O ileby druga wizja miała być spotęgowaniem pierwszej, to przynajmniej rysy szczególnie znamienne, najsilniej wpadające w oczy, musiałyby istnieć w poprzednim obrazie. Rysy takie to „słońce lecące“ nad czołem i księżyc pod stopami. Tymczasem ani księżyc ani nawet słońca, które przecież w największej dali i w najsilniejszej nawet mglistości byłoby widoczne — Her nie widzi, patrząc na Umiłowaną. Widzi natomiast nad jej czołem i pod stopami zupełnie coś innego:

Nad nią dźwięk — duchów girlanda słowicza; —
Pod nią — jakoby złote zejścia schody.

(Schody zdaniem p. Pacuszki poeta wymienił tylko „dla rymu“.)

Widzi to Her całkiem wyraźnie — bo wyraźnie musiał oglądać piękność, którą „poznał z oblicza“; czyż inaczej mógłby pod wrażeniem jej widoku powziąć decyzję, wyznaczającą koleje żywotów dalszych — czyż mógłby zapalać miłością, którą tylko pierwsza zjawia w nim budzi, gdy druga dodaje mocy do urzeczywistnienia decyzji („Że moja dusza na nowe się wzmogła Loty“...)?

Autor wspomnianej rozprawy twierdzi, iż rozdwanianiu zjawy cudownej sprzeciwia się tekst dalszy poematu, nigdzie nie wspominający o dwu zaświatowych postaciach niewieścich. Rzecz się ma inaczej: wspomina o nich właśnie ustęp, zasadniczy dla zrozumienia sceny w zaświatach, gdyż poeta uczynił go niewątpliwą aluzją do sceny owej czy raczej — jej interpretacją autentyczną.

Mieczysławowi po wizji mistycznej mówi Dobrawna, wcielenie Umiłowanej:

...Właśnie miałam taką drugą (= drugą wizję),
Która mię róży na niebiosach ślicznej
Także wiodącą uczyniła sługą;
Ja przyprowadzam górze seraficznej
Duchy — kwitnące jeszcze dziś nad strugą.

„Wiodącą sługę“ Królowej Niebios ukochał Her w zaświatach — i ona to ducha, „kwitnącego“ nad strugą letejską, powiodła w służbę Matki Bożej, stylem litanji nazwanej „różą śliczną“, w służbę córki Słowa, Anioła Polski i obrazu celów najwyższych, słonecznych.

Juljusz Kleiner.

Do genezy „Jana z Tęczyna“ J. U. Niemcewicza.

Książę Adam Czartoryski w pomnikowej biografji Niemcewicza rozrzuca hojnie szereg trafnych i głębokich uwag, które do dnia dzisiejszego nie straciły wartości; i tak oceniając jego powieści zupełnie słusznie na plan pierwszy wysuwa „Dwóch Sieciechów“ oraz „Lejbę i Siorę“, natomiast „Janowi z Tęczyna“ wyznacza trzecie miejsce. Sąd swój w ten sposób uzasadnia: „Są w nim nader piękne i godne pochwał części, jednak zataić nie należy, że to dzieło niewyrównywa oczekiwaniu powziętemu przez czytelnika na sam widok tytułu. Nie łatwo w dziejach polskich piękniejszej i obfitszej znaleźć osnowy do romansu, jak żywot i zgon tragiczny młodego Tęczyńskiego. Otóż skutek ogólny dzieła nie odpowiada oczekiwaniom, choć są szczegóły pełne życia i trafności. W istocie Niemcewiczowi szło zazwyczaj bardziej o szczegóły, a daleko mniej o całość. Bo w szczegółach się kochał, w nich dawał rady, napomnienia, pokazywał w obrazach przykłady wad narodu a także jego przymiotów, które sądził najużyteczniej mu przypominać. Całość była tylko ramą, w której mieścił zbawienne nauki: byle one się w niej znalazły, o ich złożenie mniej się troszczył. Osoba Hiszpana w „Tęczyńskim“ wpada często w karykaturę i szkodzi wiarygodności opowiadania; ale Niemcewicz był tym Hiszpanem się cieszył, na żadne odmiany w jego opisie by nie zezwolił. Jużemy nadmienili, że on nie słuchał rad przyjaciół co do takich podobnych wymyśleń, które go bawiły; nie troszczył się, że drugim zdawały się przesadzone i nie na miejscu...¹⁴ Przytoczyłem w całości zdanie ks. Czartoryskiego, przemilczane przez późniejszych krytyków, choć w niem właśnie streszczają się poniekąd wszystkie opinie historyków literatury, poczynając od współczesnych Niemcewiczowi aż do dzisiejszych; wystarczy przypomnieć polemikę o „Janie z Tęczyna“, prowadzoną przez Tytusa Dzieduszyckiego z Walentym Chłędowskim, dalej głosy pochwalne Wacława Zaleskiego i Stanisława Jaszowskiego, następnie garść uwag rzuconych przez Teodora Jeske Choińskiego i Walerję Marennę, wreszcie obszerną analizę Konstantego Wojciechowskiego i doskonałą charakterystykę ogólną Ignacego Chrzanowskiego. Prawie wszyscy — w duchu Czartoryskiego — zaznaczali, iż usiłowań Niemcewicza

¹ Żywot J. U. Niemcewicza przez X. Adama Czartoryskiego. Berlin Poznań 1860, str. 191.